

OPOKA

W KRAJU

59(80)

Kórnik

październik 2006

Wydawnictwo seryjne, ukazujące się w nieregularnych odstępach czasu
pod redakcją Macieja Giertycha
Adres: ul. Białoboka 4, 62-035 Kórnik

Czytaj www.prawy.pl, codzienna gazeta internetowa naszego środowiska.

Wybory samorządowe

Koalicja była, przestała być i znowu jest. Szczegóły są zbyt nudne, by je tu powtarzać. Jedynie Liga Polskich Rodzin okazała się czynnikiem przewidywalnym, stałym i państwowotwórczym. Próby rozhuśtania sceny politycznej miały związek nie tyle ze zbliżającymi się wyborami samorządowymi, co z bliskimi wyborami sędziów do Trybunału Konstytucyjnego i na prezesa Narodowego Banku Polskiego. Siły polityczne rządzące Polską przez 16 lat po transformacji (w zasadzie post-PZPR i Unia Wolności z przyległościami) nie chciały się pogodzić z tym, że tak ważne głosowania będą zdominowane przez koalicję centroprawicową. Próbowano ją rozwalić, ale nie udało się.

Jak zapewne wszyscy moi czytelnicy wiedzą, do wyborów tych idziemy zablokowani z PiS-em i Samoobroną. Nie będzie więc uciekania do silniejszego ugrupowania „by nie zmarnować głosu”. Wszystkie głosy w bloku się liczą.

Gdy powstawała obecna koalicja było trójstronne uzgodnienie, że nie będziemy sobie wzajemnie wyciągać działaczy politycznych. To ustalenie wynikało z podjętej w maju przez PiS próby rozbicia klubu sejmowego LPR i przeciągania jej posłów. Akurat w czasie rejestracji list samorządowych Samoobrona chwilowo nie była w koalicji i pojawiły się próby przeciągania jej działaczy (sprawa taśm z rozmów Renaty Beger z Adamem Lipińskim i Wojciechem Mojzesowiczem), ale umowa między PiS i LPR obowiązywała. Gdy okazało się, że lokalne komitety PiS-u próbują wstawiać na swe listy uciekinierów z LPR, kierownictwo LPR, na bazie powyższego uzgodnienia, wymusiło na PiS-ie usunięcie ich z tych list. Z tego tytułu pojawił się wobec nas zarzut, o działanie nieetyczne. O ile można dyskutować, czy próby wyciągania działaczy przy pomocy różnych obietnic są etyczne, o tyle zupełnie nie rozumiem zarzutu o nieetyczności wymuszenia realizacji porozumienia w sprawie rezygnacji z takiego wyciągania.

Komitet Wyborczy Ligi Polskich Rodzin wylosował nr 2 dla swojej listy, tak więc naszych kandydatów do sejmików wojewódzkich należy szukać na liście nr 2.

„Kanonizacja” Kuronia

Gdy pojawiły się dowody, że pod koniec lat osiemdziesiątych Jacek Kuroń negocjował ze służbami specjalnymi, a konkretnie z płk. Janem Lesiakim, Lech Wałęsa powiedział zaraz, że czynił to z jego upoważnienia, i że takie upoważnienie dał 20 innym współpracownikom. Zaczęto zachwalać, że przecież te rozmowy z władzą doprowadziły do Okrągłego Stołu i do transformacji ustrojowej. Wezwanie posłów LPR, by odebrać Kuroniowi Order Orła Białego nadany mu przez prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego, wywołało lawinę wypowiedzi o kalaniu świętości. Posypały się ataki na nas ze wszystkich stron. Częstym obiektem tych ataków byłem też ja. Henryk Wujec powiedział w TVN 24, że „ojciec Romana Giertycha kolaborował z Jaruzelskim, a dziadek z wywiadem wojskowym” (31.VIII.06, TVN 21.45). W programie TVN "Teraz my" (6.IX.06), w którym posła Wojciecha Wierzejskiego idiotycznie postawiono do dyskusji o Kuroniu z jego synem Maciejem Kuroniem, znowu zostałem zaatakowany za tę rzekomą kolaborację. Natomiast o Jacku Kuroniu pojawiły się teksty iście hagiograficzne. Mamy o nim pamiętać jako o tym, który walczył z komuną i rozdawał bezdomnym zupki. Puszczono hasło, by zapalać świece na jego grobie. Przy tym grobie spotkali się jego towarzysze walk politycznych z Mazowieckim i Michnikiem na czele. W mediach poszła informacja, że nieżyjącego już, a więc nie mogącego się bronić bohatera, opluwają działacze LPR, a tymczasem winni mu być wdzięczni, bo doprowadził do obalenia systemu komunistycznego i wolności, z której również endecy dziś korzystają. Tak oto tworzy się legendę o kryształowej postaci, której krytykować nie wolno.

Po śmierci Piłsudskiego jego pretorianie nawet wprowadzili obłożone sankcją karną prawo o zakazie naruszania czci Marszałka. W podobny sposób próbuje się dziś wynieść na ołtarze pamięci narodowej Jacka Kuronia.

Cała sprawa wymaga uporządkowania.

Po pierwsze zasada nie krytykowania zmarłego dotyczy osób prywatnych i życia prywatnego. Przenoszenie jej na osoby publiczne i ich działania polityczne jest bez sensu, gdyż uniemożliwiałoby prowadzenie jakiegokolwiek analizy historycznej. Mnie jest przykro, że krytykują mojego ojca i rozumiem, że Maciejowi Kuroniowi może być przykro, że krytykują jego ojca. Ale bez tej krytyki nigdy nie doszlibyśmy do prawdy historycznej. Uczyć się trzeba na prawdzie, a nie na legendzie. Tymczasem wyłączenie działalności zmarłej osoby publicznej spod krytyki jest działaniem mającym na celu ukrycie prawdy.

No a teraz sprawa zasadnicza. Jaka była ta prawda? W ocenach możemy się różnić, ale najpierw ustalmy fakty.

Jacek Kuroń nie był zdrajcą i nikt go o to nie oskarża. Był wierny, do bólu wierny, swoim przekonaniom i to budzi szacunek. Ale przekonania, jakie miał już szacunku nie budzą.

W czasach stalinowskich był on organizatorem czerwonego harcerstwa. W marcu 1968 znalazł się w konflikcie z PZPR, do której należał. Był, wraz z Karolem Modzelewskim, jednym z najgłośniejszych dysydentów rewolty marcowej. Był to konflikt wewnątrz-komunistyczny. Kuroń reprezentował nurt trockistowski, a więc niejako był na lewo od obozu władzy. Znalazł się w opozycji. Przez następne 22 lata

nie należał do nomenklatury, a sporo lat przesiedział w więzieniach. Ale czerwonych poglądów nie wyrzekł się nigdy.

Jeszcze zanim w 1976 r. pojawił się KOR, mój ojciec już krytykował to środowisko, właśnie za jego rewolucyjne i lewicowe poglądy. Napisał w Londynie ulotkę (*List otwarty do społeczeństwa polskiego w Kraju*, 1.VI.1976), którą rozesłał pocztą do kraju do biskupów, redakcji gazet, władz partyjnych i państwowych. Była ona zdecydowanie antykomunistyczna. O dziwo nie utknęła na poczcie tylko w dużym stopniu dotarła do adresatów (czy to miałyby być tą współpracą z wywiadem wojskowym, o której mówił Wujec?). Zresztą władza PRL-owska miała swoje metody działania. Oryginalnej ulotki było nie wiele, natomiast władza puściła w obieg nieco zmienioną, by bardziej odpowiadała interesom PZPR. W tej zmienionej był na przykład atak na Stefana Kisielewskiego, którego nie było w oryginale (obie znajdują się w Bibliotece Kórnickiej PAN, a zapewne i w innych). Perypetie z tą ulotką ojciec opisuje w *Opoce* nr 13 z grudnia 1976 r. (str. 73-75). (Dziś wiemy dodatkowo o masońskich powiązaniach KOR-u. Ludwik Hass w książce „Wolnomularze polscy w kraju i na świecie 1821-1999 – słownik biograficzny”, W-wa 1999, spośród zmarłych już członków KOR-u jako członków masonerii wymienia Ludwika Cohna, Jana Kielanowskiego, Edwarda Lipińskiego, Jana Józefa Lipskiego i Klemensa Szaniawskiego).

W sierpniu 1980 r. przy strajkujących stoczniowcach pojawili się tzw. „doradcy”, a wśród nich Kuroń ze swoją lewicową ideologią. Prymas Wyszyński był doskonale zorientowany, z kim ma do czynienia, i póki żył trzymał środowisko KOR-owskie na dystans. Ale środowisko to miało wsparcie *Tygodnika Powszechnego* a więc „gazety papieskiej”, za jaką się wówczas uważało i po śmierci kard. Wyszyńskiego KOR-owcy otrzymali glejt poprawności politycznej w kręgach katolickich. Książka Adama Michnika „Kościół, lewica, dialog” zaczęła przynosić efekty. Kościół dał się wciągnąć w popieranie lewicowej opozycji wobec PZPR. Obserwowaliśmy głodówki tych ludzi w kościołach, gdzie głosili oni także referaty, na terenie kościelnym odbywały się ich spotkania polityczne itd. A przy tym wszystkim nie przestali być lewicą.

Jak wiemy, w latach 1980-81 środowisko KOR-owskie parło do konfrontacji z PZPR. Oczywiście, gdyby do takiej konfrontacji doszło nie byłaby ona skuteczna, bo obowiązywała doktryna Breżniewa i wszelkie ruchy wolnościowe byłyby stłamszone. Wprowadzenie stanu wojennego przecięło te wysiłki i na parę lat uspokoiło środowisko KOR-owskie. Ale internowanie i nimb opozycyjności dał im jednak oblicze opozycji anty-komunistycznej. Jednak lewicą nie przestali być.

Ostatecznie Związek Radziecki upadł. Upadł nie dlatego, że Wałęsa przeskoczył przez płot, czy Kuroń wynegocjował coś z Lesiakiem, tylko dlatego, że Ameryka wygrała zimną wojnę. Wygrała wyścig ekonomiczny i wyścig zbrojeniowy. To te słynne „gwiazdne wojny” Reagana złamały potęgę ZSRR. Zaraz po dojściu do władzy Gorbaczowa w 1985 r., a w szczególności po jego spotkaniu z Reaganem w Rejkiawiku, stało się oczywiste, że imperium sowieckie się wali. Przegrana w Afganistanie z popieranymi przez Zachód talibami też wykazała, że ZSRR to kolos na glinianych nogach. W końcu te nogi puściły.

Sterujący Polską widzieli ten proces w ZSRR i szykowali się na zmiany. Rozpoczęła się walka o oblicze Polski po przewidywanych zmianach. W czasie sterowania Polską przez gen. Wojciecha Jaruzelskiego szukano sposobów na

rozszerzenie bazy rządu o osoby z kręgów opozycyjnych. Wizyty polskiego Papieża wykazały siłę katolickiego narodu. W pierwszej kolejności szukano więc partnerów do podzielenia się władzą po prawej stronie. Wciągnięto w orbitę władzy pisarza Jana Dobraczyńskiego, endeków Jerzego Ozdowskiego i Stefana Jarzębskiego, paxowca Zenona Komendera i innych. Ja, jako wiceprzewodniczący Rady Prymasowskiej, zostałem zaproszony do Rady Konsultacyjnej. Podobnie przedwojenny chadek mec. Siła-Nowicki (przy okazji przypominam, że obrady tej Rady były jawne, publikowane jak protokoły sejmowe, były i są dla wszystkich dostępne). Ale co się okazało – prawica za priorytet uważała zakończenie władzy komunistycznej w Polsce, odejście od socjalizmu we wszystkich jego postaciach. Ponadto okazało się, że Kościół nie stoi za prawicą, tylko za KOR-owcami. Książka Michnika okazała się skuteczną. Władza dokonała więc wolty. Zrezygnowała z ukłonów wobec prawicy i podjęła rozmowy z lewicą trockistowską, tym razem tajne. Czy i na ile służby specjalne działały na polecenie Jaruzelskiego, a na ile na własną odpowiedzialność - dokładnie nie wiemy. Ale dziś wiemy, że między innymi rozmawiał z Kuroniem płk. Lesiak. No i dogadali się. Nie były to rozmowy szefa rządu czy rządzącej partii, z szefem wielomilionowego związku zawodowego, tylko rozmowy służb specjalnych z doradcą związku zawodowego, lewicowym inteligentem, który sam z klasą robotniczą nic wspólnego nie miał. Potem była Magdalenka i "okrągły stół", przy udziale Kościoła jako akuszerza tych uzgodnień. Związkowcy gdzieś się podzieli, a lewicowi doradcy, już jako oficjalni przedstawiciele związkowców, dogadali się z lewicową władzą i nią podzielili.

Już wtedy, w czasie posiedzeń Rady Konsultacyjnej i na innych forach stawiałem tezę, że w Polsce trzeba odrzucić socjalizm, a z Rosją tak ułożyć stosunki, byśmy nie utracili rosyjskich rynków zbytu i dobrosąsiedzkich relacji, bowiem upadek ZSRR będzie oznaczać zjednoczenie Niemiec i rosnące zagrożenie z tej strony. Ale to nie ja wygrałem, tylko Kuroń i jego ekipa. Z Rosją wszelkie stosunki pozrywaliśmy i mamy dziś najgorsze ze wszystkich krajów Unii Europejskiej, a socjalizm w Polsce pozostał. Mieliśmy podzielenie się PZPR władzą z środowiskiem KOR-owskim, „grubą kreskę” dla komunistów, przekwalifikowanie się nomenklatury w biznesmenów, złodziejską prywatyzację i utrzymanie się komunistycznych służb specjalnych. Dziś wiemy, że płk. Lesiak utrzymanie się w służbach specjalnych po 1989 r. zawdzięcza Kuroniowi, który pomógł mu przejść weryfikację. Tak zwane rządy "prawicowe" Mazowieckiego, Bieleckiego, Suchockiej i Buzka to były w rzeczywistości rządy Kuronia, Michnika, Geremka, Balcerowicza - ludzi lewicy, którzy potrafili zagospodarować prawicowy elektorat dla swoich celów. Rządzili na zmianę z SLD, formacją zupełnie formalnie post PZPR-owską. Stosunki z Rosją fatalnie popsuliśmy, a lewica przez 16 lat trzymała się mocno.

Tymczasem w Niemczech zaraz po transformacji dokonano natychmiastowej dekomunizacji, otwarcia akt Stasi, a z Rosją nawiązano jak najlepsze stosunki, oczywiście naszym kosztem. Problem z lustracją mają już dawno za sobą.

Kuroń wygrał, ale czy z pożytkiem dla Polski? Śmiem wątpić, a z prawa do własnej, negatywnej, oceny tej postaci i jej środowiska nie zrezygnuję.

Pointę do tej historii dopisało życie. Z okazji obecnych wyborów samorządowych powstało czwór-porozumienie – SLD, SLDP, UP i PD-demokracji.pl. Okrągły stół znowu znalazł się razem. Michnik na wspólnym wiecu tych ugrupowań

powiedział, że „Jacek [Kuroń] gdyby żył, byłby z nami”. Oczywiście, że tak. Czerwonym nie przestał być nigdy.

Koneczny o cywilizacji arabskiej

Jak wiemy, Koneczny zajmował się głównie cywilizacjami łacińską, bizantyńską, żydowską i turańską. Pisałem o tych cywilizacjach wielokrotnie, m.in. w *Opoce w Kraju* nr. 6-9, z roku 1994. W twórczości Konecznego można jednak znaleźć to i owo o cywilizacji arabskiej. W związku z problemem terroryzmu i z obecnością imigrantów islamskich w Europie może warto pozbierać, to co Koneczny pisał o specyfice cywilizacji arabskiej. Może ułatwi to zrozumienie tego, co się dzisiaj dzieje na świecie. Spróbuję na miarę moich skromnych umiejętności posumować „koneczniańska” ocenę cywilizacji arabskiej.

Zwykle się uważa, że Arabowie są z natury nomadami. Wielu z nich było nomadami i wygląda na to, że raczej rozwinęli się nie tyle z osiadłych rolników, co z pasterzy pędzących lub idących za trzodami w poszukiwaniu pastwisk. Jednak zwrócenie się ku rolnictwu i zakładanie miast nastąpiło tysiące lat temu, tak więc trudno uznać wędrowny styl życia za cechę charakteryzującą tę cywilizację.

Traktowanie islamu jako cechy charakteryzującej tę cywilizację również jest błędem. Meczety to nie domy boże, gdyż nie posiadają ołtarzy ofiarnych. To tylko domy modlitwy. Nie ma duchowieństwa. Imamowie to tylko przewodnicy w modlitwie. Sam Mahomet był imamem, jak również byli nimi kalifowie. Imam to ktoś, kto umie czytać i interpretować Koran. A ponieważ Koranu nie wolno było tłumaczyć na inne języki, imam musiał znać arabski, co najmniej na tyle, by móc go czytać, choć nie koniecznie rozumieć. W każdym meczecie koło pulpitu znajduje się ornamentalna nisza wskazująca kierunek ku Mekce, w którą to stronę wszyscy modlący się muszą być zwróceny. Źródłem wiary są Koran i Sunna. Sunna składa się z komentarzy i notatek na temat Koranu dokonanych przez najstarszych komentatorów. Sunnici są ortodoksyjni, podczas gdy szyici odrzucają tradycję i nie uznają pierwszych trzech kalifów. Szyici żyją w Iranie, Pakistanie, Bangladeszu, w Mongolii i w oazach Algierii. Świat arabski jest sunnicki. Taka też jest Turcja. Obie gałęzie nauczają pięciu podstawowych obowiązków: modlitwy, ofiary, pielgrzymki, postów i udziału w świętych wojnach. Są niektóre obyczaje przejęte z judaizmu, takie jak zakaz spożywania wieprzowiny i rytualny ubój zwierząt. Jezusa czczą jako proroka, a Maryję jako Dziewicę, ale uważają, że traktowanie Jezusa jako Syna Bożego jest pomysłem politeistycznym. To Mahomet narzucił Arabom monoteizm. On także narzucił zakaz picia alkoholu i gier hazardowych, ale nie postawił żadnych ograniczeń poligamii czy niewolnictwu. Islam jest religią bardzo prostą, słabo rozumianą przez wiernych. Niewielu muzułmanów zna Koran. Ma on wiele regulacji dotyczących higieny życia, zawiera przepisy dotyczące prawa rodzinnego i majątkowego, wchodzące nawet w bardzo drobne szczegóły. Zawiera też system etyczny. Kobieta nie jest równą mężczyźnie i nie modli się razem z mężczyznami w meczecie. Tylko mąż może rozwieść się z żoną. Czarczaf (chusta na twarz) i szata workowa nie są wymagane przez Koran, w rezultacie czego są przestrzegane przez niektóre społeczności muzułmańskie, a przez inne nie. Stosunek do sztuk pięknych jest

dokładnie sprecyzowany, ale ogólnie rzecz biorąc negatywny. Ponieważ ukazywanie w sztuce postaci żywych jest zakazane, sztuka arabska rozwinęła się w kierunku wyszukanych ornamentacji (arabeski).

Tak więc Koran ma odniesienia do czterech kategorii bytu – zdrowia, zamożności, piękna i dobra. W kategorii prawdy w niewielkim stopniu odnosi się do nadprzyrodzonej (praktycznie nie ma żadnej teologii), a do naturalnej nie odnosi się prawie w ogóle. Prawo rodzinne i majątkowe stanowią całość prawa. Niedomagania Koranu z punktu widzenia cywilizacyjnego sięgają jednak głębiej. Wszystkie jego uregulowania dotyczą tylko życia rodzinnego, w najlepszym razie klanu, i zna tylko prawo prywatne. W Koranie nie ma nic odnośnie prawa państwowego, dotyczącego rządu; w jaki więc sposób mógłby rząd opierać się na Koranie? Rządzenie pozostawione jest woli i uznaniu władzy, w rezultacie czego, arbitralna wola władcy staje się konieczną częścią prawa. To musi prowadzić nieuchronnie do samowoli każdego urzędnika. Koran naciąga się do potrzeb państwa. Służba wojskowa odbywa się w imię świętej wojny. Podatki umiejscawia się w ramach obowiązku dawania jałmużny. W rezultacie troska o potrzebujących staje się wyłączną odpowiedzialnością państwa. O państwowości muzułmańskiej mówi się, że jest łąkana Koranem, a podszyta samowolą, a więc niezdolna obejść się bez terroru. Polega na stosowaniu ekstremalnie rozbudowanego prawa prywatnego do spraw publicznych. Odrębne prawo publiczne nie mogło się rozwinąć póki trwała zasada, że Koran jest źródłem prawa. Wytworzyły się więc dwie szkoły. Dla jednych godziwym jest tylko to, co jest w Koranie, względnie w Sunnie, a drudzy głoszą, że wszystko, co nie jest potępione w Koranie jest dozwolone. W oparciu o te dwie postawy rozwinęły się różne sekty, nawet politeistyczne (w Pakistanie). Niektóre, jak na przykład szyicy Assasyni byli fanatycznie okrutni, funkcjonowali w świecie turańskim i ostatecznie byli zlikwidowani przez Mongołów w typowo turański sposób – fizycznie zostali zlikwidowani wraz z rodzinami poprzez masowe egzekucje wykonane przez posłuszne siły wojskowe.

Wszędzie islam adaptował się do cech charakteru lokalnych społeczności. Islam jest obecny w wielu cywilizacjach. Nie wszystko, co arabskie należy do całego islamu i nie wszystko, co muzułmańskie należy do cywilizacji arabskiej. Trzeba rozróżniać tych, co otrzymali Koran od Arabów od tych, co go otrzymali od Turańczyków, Turków lub Persów. To są zupełnie odrębne światy w sensie cywilizacyjnym. W kontekście dzisiejszych problemów warto odróżniać turański Afganistan czy Iran od arabskiego Iraku. Uczeni arabscy uważają Turków za gorszych od giaurów (pogan), za barbarzyńców islamu. Islam istnieje też w innych cywilizacjach, w bramińskiej, gdzie zachował system kastowy (Indie, Pakistan, Bangladesz), w chińskiej (Dżungaria) gdzie wielożeństwo zastąpiła żona plus konkubiny, i w innych. Islam nie definiuje cywilizacji arabskiej.

Islam nie stworzył cywilizacji sakralnej w tym sensie, co judaizm czy braminizm. Cywilizacja arabska jest tylko semisakralna. W pełni sakralne są tylko ekstremalne sekty szyickie wśród Mozabitów oaz Sahary algierskiej. Etnicznie nie są to Arabowie tylko Berberzy. Są związani nierozdzielnie ze swoimi świętymi miastami, do których muszą powracać, ponieważ ich kobietom nie wolno tych miast opuszczać. Tam kobiety mają twarze zakryte najszczelniej. Zakazane jest nie tylko picie alkoholu, ale i palenie tytoniu. Najwyższą władzą odwoławczą we wszystkich sprawach są

kolegia uczonych w Koranie istniejące w każdym mieście. Poza tym wyjątkiem islam nigdzie nie stworzył odrębnej cywilizacji.

W krajach islamskich odrębna cywilizacja powstała tylko tam, gdzie obowiązywała zasada, że wszystko jest dopuszczalne, co nie jest zakazane przez Koran. Na tych obszarach islam spowodował bogaty wzrost cywilizacyjny, niejako ponad i obok Koranu. W ten sposób powstała cywilizacja arabska, nazywana tak ze względu na język arabski, w którym Koran jest napisany, a nie ze względu na elementy etniczne, z którymi w żadnym stopniu nie była związana. To nie Arabowie szerzą islam. Ale ich język, dzięki Koranowi, stał się językiem wykwintnej cywilizacji o intelektualnym splendorze sięgającej daleko poza ramy Koranu. W ten sposób, już w VIII w powstała odrębna filozofia prawa (Abu-Hanif, † 772). Cała cywilizacja arabska cieszy się niesakralnym prawem, jak również autorytetem Koranu. Prawo może istnieć poza ramami Koranu, pod warunkiem, że nie jest w konflikcie z nim. Źródłem tego prawa jest uczość. Nauka jest ceniona, a szkoły wyższego rzędu zawsze były częścią tej cywilizacji. Uczoność cywilizacji arabskiej uratowała Arystotelesa dla potomności (później przejętego przez filozofów łacińskich). Matematyka arabska (algebra) cieszy się szczególną sławą, a była oparta o cyfry arabskie, które później przejął cały świat (wyobraźmy sobie mnożenie czy dzielenie posługując się cyframi rzymskimi!). Prawo publiczne wywodzi się z prywatnego, z tym utrudnieniem, że musi być w jakiś sposób wydedukowane z Koranu, który zawiera tylko prawo prywatne. Z prawa prywatnego został wyprowadzony cały system społeczny. Wielka części życia publicznego ma charakter despotyczny, z państwem ingerującym w sprawy społeczne w dowolnym czasie i w dowolnej sprawie. W drobniejszych społecznościach szejik decyduje o wszystkim i ten sam posłuch służył władcom wielkich historycznych państw arabskich. Jednak zawsze władca podlega autorytetowi najwyższemu, jakim jest Koran (nie ma tego w islamskich częściach cywilizacji turańskiej, gdzie prawo wyprowadza się z Koranu, którego interpretacja jest wyłączną prerogatywą władcy). W relacji do czasu cywilizacja arabska zna pojęcie ery, ale nie posiada świadomości historyzmu (odpowiedzialności za przeszłość i przyszłość).

Kontakt z cywilizacją łacińską, po zajęciu Hiszpanii i części Francji przez Maurów, doprowadził do wykształcenia się najbardziej zaawansowanej kultury cywilizacji arabskiej, jakim była kultura kordoweńska. Architektoniczne skarby Kordowy, Sewilli czy Grenady są świadectwem wielkości tej kultury. W kulturze kordoweńskiej wraz z wychodzeniem z organizacji szczepowej nastąpiła emancypacja rodziny na skutek akceptacji monogamii. W rezultacie siły duchowe zaczęły się organizować oddzielnie, poza organizacją państwową. Gdziekolwiek to następuje, powstają nowe możliwości dla życia publicznego, dla rozwoju opozycji, legalnej opozycji, moralnie dopuszczalnej, niestanowiącej nic niewłaściwego i będącej wyrazem emancypacji sił duchowych spod siły fizycznej. Powstanie kultury kordoweńskiej udowadnia, że taka emancypacja jest możliwa w cywilizacji arabskiej.

Dzisiaj, mając do czynienia z islamskim terroryzmem ważne jest byśmy odróżniali islamski fanatyzm powstający w ramach cywilizacji turańskiej, podobny do sekty Assasynów, od godnej pochwały religijnej wierności Koranowi obecnej w cywilizacji arabskiej.

Islamskie ataki na Papieża Benedykta XVI

Reakcje na referat Papieża w Ratyźbonie świadczą o braku woli dialogu ze strony części świata muzułmańskiego. Dziś islam czuje się silny, dzięki ropie jest bogaty, a demograficznie góruje nad Europejczykami i ma tego świadomość; jest w ekspansji. Konflikt chrześcijaństwa z islamem trwa już wiele wieków. Takie wydarzenia jak reconquista w Hiszpanii, Lepanto czy odsiecz wiedeńska to symbole siły i gotowości do obrony swych pozycji przez chrześcijańską Europę. Dziś jednak chrześcijańska Europa jest słaba, słaba duchowo. Muzułmanie to czują i atakują.

Istota sporu wywołanego przez referat Papieża to sprawa używania siły w konfrontacji religijnej. Chrześcijaństwo ma w swojej historii wyprawy krzyżowe i działalność zakonów rycerskich, takich jak Templariusze czy Krzyżacy. Ale właśnie przypomniany przez Papieża cesarz Manuel II Paleolog w roku 1391 odrzucał nawracanie mieczem i zarzucał muzułmanom, że taki mają obowiązek religijny. Warto w tym kontekście dodać, że w Kościele właśnie trwał spór o metodę nawracania. W konfrontacji z Krzyżakami Polska poprzez unię z Litwą (1386) doprowadziła do jej nawrócenia bez użycia miecza. Spór ten przeniósł się na Sobór w Konstancji (1414-1418), gdzie ostatecznie Kościół przyjął tezy przedstawiciela Polski, Pawła Włodkowica o prawach pogan, a potępił krzyżacką metodę nawracania mieczem. Decyzje te zakończyły wyprawy krzyżowe.

To było 600 lat temu. Tymczasem muzułmanie do dziś trwają przy promocji swej wiary nie siłą argumentów, ale siłą miecza lub pieniądza (w Arabii Saudyjskiej, Pakistanie czy Afganistanie karze się konwertytów na chrześcijaństwo, w Afryce subsaharyjskiej przekupuje się konwertytów na islam itd.). Określanie konfliktów zbrojnych czy nawet terrorystycznych jako džihad, święta wojna, to nadawanie im znaczenia religijnego, misyjnego. To podpieranie się Bogiem dla wojennych celów. Nas Europejczyków oburzało hitlerowskie "Gott mit uns" na pasach mundurowych niemieckich żołnierzy II wojny światowej. Musi też oburzać włączanie Boga w zamachy terrorystyczne. To, że Papież to wytknął muzułmanom zasługuje na pełne poparcie całego świata zachodniego. Żadne przeprosiny nie są potrzebne.

Szereg wypowiedzi Papieża po tym wydarzeniu wskazuje na to, że zależy mu na uspokojeniu nastrojów w świecie islamskim i chyba to osiągnął. Nie były to formalne przeprosiny, ale ubolewanie nad niezrozumieniem, pewne dystansowanie się od cytowanych słów cesarza Manuela II Paleologa, zapewnienia o szacunku do muzułmanów itd. Można by się zastanawiać, czemu Papież tak bardzo ugina się pod presją demonstracji w świecie muzułmańskim? Niewątpliwie ma to związek z całością treści, które próbował przekazać swym referatem w Ratyźbonie. Świat nie zauważył tych treści. Zostały one zagłuszone reakcją muzułmańską.

Główną treścią przemówienia Papieża był atak na Zachód odrzucający teologię, naukę o Bogu, z dyskursu naukowego. Konwergencja greckiej filozofii z wiarą biblijną, wzbogacona o dziedzictwo Rzymu, dała to, co dziś nazywamy Europą, co stanowi jej fundament. Papież ubolewa, że dziś do nauki zalicza się tylko to, co można wywieść z matematycznych i empirycznych elementów. W rezultacie wszystko, co dotyczy Boga staje się nienaukowe. Zubaża to człowieka wyłączając jego pochodzenie i cel, a więc religię i etykę, z oglądu rozumowego. Próby wyprowadzania etyki z procesu ewolucji, lub z psychologii czy socjologii, są po prostu nieadekwatne.

Tymczasem sam związek wiary z rozumem jest elementem wiary. Ograniczając rozum do tego tylko, co można empirycznie sprawdzić, zubożamy jego możliwości. Teologia musi wrócić na uniwersytety, nie tylko jako religioznawstwo czy dziedzina historii, ale jako teologia sama w sobie, jako studium racjonalności wiary. Zachód traci rezygnując z tej racjonalności. Papież wzywa do odwagi w angażowaniu rozumu w teologię umocowaną w biblijnej wierze. Na koniec znowu cytuje Manuela II: „Nie działać rozumnie i nie działać ze słowem (logos), byłoby sprzeczne z naturą Boga”. Wzywa do dialogu międzykulturowego na tak szeroko pojętej bazie rozumowej.

Cała sprawa z reakcją muzułmańską wygląda na sprowokowaną przez media. Z tekstu anty-zachodniego pozostała tylko krytyka Mahometa. Papież znalazł się w jednym obozie z prezydentem Bushem i wojskami zachodnimi w Iraku czy Afganistanie. Medialnie odwrócono intencję Papieża. Takie rzeczy nie dzieją się same. Ktoś za tym stoi. Przecież ulica pakistańska nie wie, co Papież powiedział, o co mu chodziło. Nadano hasło oburzania się i prości wierni muzułmanie się oburzają. Do nich nie trafią żadne wyjaśnienia czy przeprosiny. Ale do przywódców islamu może tak, i chyba trafiły, bo wyciszają antypapieski szum. Może rzeczywiście zajrzeli do tekstu z Ratyzybony. Natomiast Zachód tej treści nie usłyszy, bo usłyszeć nie chce. Ale muzułmanie mogą usłyszeć.

Dialog między-religijny jest potrzebny, ale nie pod presją demonstracji, awantur czy terroru. Są elementy wspólne wierze chrześcijańskiej i muzułmańskiej, i bywało już na międzynarodowych forach, że katolicy wspólnie z muzułmanami walczyli z aborcją czy innymi chorobami liberalizmu.

Dialog oznacza różnice zdań i nie wolno z nich rezygnować w imię promocji dialogu. Dialog to ustalenie, w czym się zgadzamy i na jakich polach możemy współpracować, a co nas różni i na co zgody nie będzie.

Zachód musi bronić się przed ekspansją islamu, przede wszystkim wymaganiem, by islamscy imigranci akceptowali wypracowane u nas normy współżycia społecznego, i jeżeli się do nich nie stosują, to trzeba ich pozbawiać prawa pobytu. Nawoływanie do stosowania terroru czy gwałtu winno być karane tak samo jak terror czy gwałt. Sądzę, że nie obejdzie się bez przywrócenia kary śmierci w Europie. Ale podpalanie meczetów i anty-islamskie demonstracje sprawy nie załatwią.

Parlament Europejski jest tak mało europejski, tak mało chrześcijański, że nie zdobył się na jakąkolwiek reakcję w obronie Papieża. To episkopaty poszczególnych krajów i kraje jeszcze katolickie winny wypowiedzieć się w obronie Papieża i o to apelują.

Przy okazji refleksja polityczna. Turcja absolutnie nie pasuje do Europy. Należy do innej cywilizacji, do turańskiej. Nie powinna być do Unii przyjęta, nie dlatego, że gdzieś terroryści islamscy atakują chrześcijan, tylko dlatego, że nie pasuje mentalnościowo do Europy.

Stosunki europejsko-amerykańskie

W czasie zimnej wojny Europa czuła się bezpiecznie pod amerykańskim parasolem atomowym i przy obecności amerykańskich baz w Europie. Zagrożenie ze strony ZSRR było czynnikiem scalającym Europę zachodnią z Ameryką, czyli wzmacniającym NATO. Dzisiaj Rosji już się nikt nie boi (chyba niesłusznie, bo

naciski energetyczne mogą się okazać bardziej dokuczliwe niż zagrożenie militarne). Natomiast jest strach przed zamachami. Lepiej nie być sojusznikiem USA, bo samemu można oberwać od terrorystów. Ponadto Europa boi się swoich własnych islamskich obywateli, których gwałtownie przybywa, głównie z przyczyn demograficznych. A ci muzułmańscy Europejczycy nienawidzą Stanów Zjednoczonych za ich politykę bliskowschodnią.

W tej sytuacji okazuje się, że przede wszystkim Polska staje się pewnym sojusznikiem USA w Europie. Jesteśmy sojusznikiem, bo nadal boimy się nie tylko Rosji, ale także Niemiec, a szczególnie współpracy tych dwóch państw, która zawsze odbywa się naszym kosztem. Nie boimy się własnych muzułmanów, bo ich prawie nie mamy, a na dodatek na ogół mamy dobre stosunki w świecie muzułmańskim. Oczywiście udział w amerykańskich wojnach może i na nas ściągnąć akcje terrorystyczne, ale my do tchórzów nie należymy i taka motywacja antyamerykańskości byłaby nam obca.

To, że jesteśmy sojusznikiem Stanów Zjednoczonych i ich polityki konfrontacyjnej z światem terroryzmu nie oznacza od razu, że mamy we wszystkim Ameryce ulegać. Swoją sojuszniczość trzeba politycznie wykorzystywać i nie dać się sprowadzić do roli wasala. Nie wolno iść na każdą wojnę, którą Amerykanie wszczynają. Szczególnie włączenie się w wojnę w Iraku było błędem. Absolutnie nie wolno nam iść na planowaną wojnę z Iranem. Oczywiście za popieranie Ameryki, a szczególnie za udział w amerykańskich wojnach, trzeba żądać poważnego wsparcia, głównie gospodarczego. Natomiast nie uważam za sensowne upieranie się ciągle w sprawie wiz. Raczej wymagajmy od naszych obywateli, by jadąc do Stanów szanowali tamtejsze prawo. Wtedy bez problemu zniosą nam wymóg wizowy. Słoweńcom już znieśli.

Naszym interesem jest też wspólna polityka energetyczna, w której główną rolę odgrywałaby Ameryka, a nie porozumienie rosyjsko-niemieckie. To porozumienie niedługo, zapewne za niemieckiej prezydencji w Unii Europejskiej, stanie się porozumieniem rosyjsko-unijnym, pod niemieckie dyktando. Winniśmy wspierać wszelkie porozumienia USA-Rosja, wspierać pomysł rurociągu przez Kaukaz, Turcję i Bałkany do Europy, doprowadzić do skutku podciągnięcie rurociągu Brody-Odessa do Płocka, sygnalizować Ameryce ambicje niemieckie w Unii, i ogólnie być ambasadorem amerykańskich interesów w Europie.

Liga Polskich Rodzin jest ugrupowaniem najbardziej konsekwentnie antysocjalistycznym i pro-zachodnim. Pro-zachodnim w tym sensie, że mamy świadomość, iż należymy do cywilizacji łacińskiej, tej samej, do której należy większość krajów Europy zachodniej i obu Ameryk. Nie tylko LPR, ale i większość Polaków czując swą przynależność do Zachodu równocześnie ubolewa nad tym, że ten Zachód staje się coraz bardziej kosmopolityczny, socjalistyczny i ateistyczny. Ubolewamy, ale i uczestniczymy w wysiłkach na rzecz ratowania jego tradycyjnej tożsamości. Natomiast obserwujemy, że to właśnie w USA widoczne już jest odradzanie się szacunku do tradycyjnych wartości. Wygląda na to, że USA już odbiły się od dna w procesie dechrystianizacji i pomału powraca tam patriotyzm i szacunek do tradycyjnych wartości. Również z tego powodu warto jest trzymać się raczej Ameryki niż liberalno-lewicowej Unii Europejskiej.

O ewolucji w Parlamencie Europejskim

W dniu 11 października br. zorganizowałem w Parlamencie Europejskim tzw. „hearing” (wielogłos) na temat nauczania teorii ewolucji w szkołach Europy. Zaprosiłem trzech prelegentów, a sam odgrywałem rolę moderatora. Na sali było liczne grono dziennikarzy i europosłów. Sesja odbywała się przy równoczesnym tłumaczeniu na języki polski, angielski, francuski i niemiecki.

Zacząłem od wyjaśnienia, że sam uczyłem się w szkole o ewolucji jako o fakcie naukowym udowodnionym przez paleontologię. Potem moja dalsza edukacja (studia leśne, specjalizacja z fizjologii roślin i genetyki) i kariera naukowa doprowadziły mnie do wykładania genetyki populacyjnej studentom biologii. W tym czasie dowiedziałem się z PRL-owskich podręczników szkolnych moich dzieci, że o ewolucji nadal naucza się jako o biologicznym fakcie, ale już nie paleontologia, tylko genetyka populacyjna rzekomo dostarcza głównych dowodów. Musiałem zaprotestować. Przecież wiem, że to nieprawda jakoby tworzenie ras było przykładem małych kroków w ewolucji. Wiem, i każdy zajmujący się genetyką populacyjną wie, że rasy tworzą się na drodze selekcji, naturalnej lub sztucznej, połączonej z izolacją. Rasa to wyselekcjonowana część populacji, z której się wywodzi. Jest genetycznie uboższa od niej. Zawiera mniej informacji genetycznej. Czyli powstawanie ras to proces w odwrotnym kierunku niż ewolucja. Teoria ewolucji postuluje wzrost informacji. Przykład jej redukcji nie może być dowodem na nią. Sprawdziłem, czego uczą w podręcznikach szkolnych w innych krajach. Wszędzie jest to samo. Podaje się te same „dowody” na ewolucję. Zacząłem więc studiować literaturę fachową tematu i okazało się, że w bardzo wielu dziedzinach nauk przyrodniczych pojawiło się mnóstwo wątpliwości wobec teorii ewolucji.

Po tym wstępie poprosiłem niemieckiego paleontologa dr. Hansa Zillmera, autora szeregu książek o ewolucji, również wydanych w Polsce, by wyjaśnił, czemu to już nie paleontologia jest głównym dostarczycielem dowodów na ewolucję. Dr Zillmer przedstawił pięknie ilustrowane informacje o nowych odkryciach świadczących o równoczesnym występowaniu dinozaurów i ludzi, o wspólnym występowaniu szczątków kopalnych organizmów rzekomo należących do bardzo różnych er geologicznych oraz o występowaniu zupełnie niezmiennych organizmów w wielu rzekomo bardzo odległych czasowo warstwach kopalnych. Pokazał też zdjęcia żyjących obecnie ludzi o czaszkach zupełnie takich jak u Neandertalczyków, oraz zdjęcia czaszek małp o kształcie takim jak Australopiteki. Czyli nie ma ciągu ewolucyjnego od małp do ludzi tylko odrębnie istnieją małpy, a odrębnie ludzie. Jako wniosek swej prezentacji zakwestionował nauczane datowanie całej kolumny stratygraficznej.

Na drugiego prelegenta poprosiłem sedymentologa, inżyniera hydraulika z paryskiej École Polytechnique, prof. Guy Berthault, który przedstawił wyniki swoich badań nad powstawaniem skał osadowych. Stwierdził, że po zmieszaniu rtęci, wody i oleju uzyska się wyraźne warstwy, nie dlatego, że rtęć jest stara, a olej młody, tylko dlatego, że różnią się ciężarem właściwym. Podobnie jest z powstawaniem skał osadowych. Osady nie spadają z nieba. Najpierw jest erozja, potem transport, a potem osadzanie. W czasie transportu cząstki ocierają się o siebie i porządkują w zależności od ciężaru właściwego, wielkości i kształtu. Transport ten odbywa się najczęściej z

udziałem wody, choć może też być wiatr, czy suchy obsuw ziemi. Berthault obserwuje te zjawiska za szybą w olbrzymich laboratoriach hydraulicznych, gdzie woda niesie mieszaniny różnych materiałów. Obserwuje powstawanie warstw, równoczesne powstawanie wielu warstw. Główne badania prowadził na uniwersytecie w Kolorado, ale obecnie pracuje w Petersburgu, gdzie wraz z rosyjskimi geologami przeprowadza symulacje powstawania określonych sekwencji stratygraficznych. Kwestionuje całe datowanie stratygraficzne. By powstały warstwy potrzeba dużo wody niosącej materiał z erozji. Nie potrzeba milionów lat, tylko niewielu minut, godzin czy dni. Oczywiście, bez milionów lat nie ma ewolucji.

Trzecim prelegentem był prof. Joseph Mastropaolo z California State University, który przedstawił propozycję, by w szkołach nauczać nie ewolucji tylko dewolucji, bo istnienie dewolucji można eksperymentalnie wykazać. Świat spala się energetycznie. Zasoby informatyczne biosfery kurczą się. Wymieranie gatunków obserwujemy stale, a powstawania nowych nie obserwujemy w ogóle. Rośnie obciążenie genetyczne, czyli liczba defektów genetycznych w populacjach organizmów żywych. Przedstawił zastraszające dane o geometrycznym wzroście chorób genetycznych u człowieka, zagrażających istnieniu naszego gatunku. Proces w odwrotnym kierunku niż ewolucja jest do udokumentowania. Na ewolucję dowodów naukowych nie ma.

Po tych trzech prelekcjach była dyskusja. Prelegenci odpowiadali na pytania z sali. Była jedna bardzo agresywna wypowiedź angielskiego europosła, który twierdził, że tylu bzdur dawno nie słyszał. Ale pozostałe pytania czy komentarze były utrzymane w kulturalnej formie. W całej sesji nie było żadnych odniesień do kreacjonizmu czy chociażby do teorii „inteligentnego projektu”.

Tymczasem w krajowych reakcjach prasowych zostałem zaatakowany, że propaguję fundamentalizm religijny. Rozpoczęło *Życie Warszawy* (12.X.06) pisząc, że domagam się „by rodzice mogli decydować, czy ich dzieci będą się uczyły o teorii ewolucji”. Ponoć jestem zwolennikiem teorii kreacjonistycznej, w myśl której „wszystkie organizmy żywe zostały jednorazowo stworzone przez Boga, tak jak to opisuje Biblia” a „potop to fakt historyczny”. „W swych publikacja powołuje się na wyliczenia, z których wynika, że arka Noego miała wyporność 14 tys. ton.”

W ślad za *Życiem Warszawy* i powołując się na nią kolejne gazety ruszyły ośmieszać moją inicjatywę. Uznano, że właśnie o kreacjonizmie była sesja w Brukseli. *Gazeta Wyborcza* (13.X.06) napisała: „Prof. Giertych i trzech naukowcy przekonywali, że powinno się uczyć „teorii kreacjonistycznej”. Głosi ona, że, wszechświat, człowieka i wszystkie organizmy w jednym czasie stworzył Bóg”.

Oczywiście nic nie poradzę na to, że sprawdzalne i powtarzalne wyniki badań dają wyniki bliższe opisom biblijnym niż darwinowskim. Ale ani ja, ani zaproszeni przeze mnie prelegenci nie zajmujemy się kreacjonizmem, biblistyką, teologią, czy filozofią, tylko naukową krytyką teorii ewolucji. Nigdy nic nie pisałem o wyporności arki Noego, choć nie jest wykluczone, że gdzieś cytowałem jakąś książkę, w której są takie wyliczenia. Wiem, że są ludzie, którzy poszukują resztek arki pod lodami góry Ararat i mogłem o tym gdzieś napisać. Ale to nie moja dziedzina i nie o tym była sesja w Brukseli.

W ostatnich dniach docierały do mnie różne agencje telewizyjne i rejestrowały moje wypowiedzi na temat ewolucji i zorganizowanej przeze mnie sesji w parlamencie Europejskim. Ale nigdzie nie zostały wyemitowane choćby fragmenty tych moich

wypowiedzi. Próbowano mnie namówić do wypowiedzi o charakterze wyznaniowym, ale skoro nie dałem się wciągnąć w spór na tej płaszczyźnie, moje wypowiedzi przed kamerami okazały się nie przydatne. Nie jest ważne, co ja mam do powiedzenia tylko to, co media by chciały, żebym ja głosił.

To, że prasa kłamie wiem nie od dziś. Ale dotyczy to też Katolickiej Agencji Informacyjnej. Po sesji zadzwonili do mnie i pytali jak sobie wyobrażam kontrolę rodziców nad tym jak się uczy ewolucji w szkole. Odpowiedziałem, że wielokrotnie wypowiadałem się za większą kontrolą rodziców nad tym, czego się uczy w szkole. Czyniłem to szczególnie w odniesieniu do edukacji seksualnej, czy doboru lektur, bo rodzice mają prawo zabronić wtłaczania dzieciom treści, które uważają za niemoralne. Natomiast nigdy nie mówiłem o tym w kontekście sporu o ewolucję, ani w Brukseli ani przy żadnej innej okazji. I oto znajduję w komunikacie KAI (13.X.06) informację o sesji w Brukseli spointowaną przez abp. Józefa Życińskiego: „Jako nierealistyczną uznał metropolita lubelski sugestię prof. Giertycha, ażeby to rodzice decydowali czy dziecko ma się uczyć teorii ewolucji. ‘... sugerować, że rodzice mogą decydować czy dziecko będzie uczyć się teorii cząstek elementarnych czy teorii super strun, jest niepoważne...’”

A tymczasem ja się tylko domagam, by dzieci uczono prawdy.

Wykład w Akademii Orła

W sobotę 21.X.06 miałem wykład na temat teorii ewolucji na Akademii Orła w Warszawie. W związku z dużym zainteresowaniem tematem po sesji w Parlamencie Europejskim, Akademia ta zaprosiła na mój wykład media. Przyszło wiele dziennikarzy, były liczne mikrofony i kamery telewizyjne. Zaraz potem ukazały się dwa różne omówienia tego wykładu na dwóch stronach internetowych, *Gazeta.pl* i *Onet.pl*. O stopniu zainteresowania tematem świadczy liczba internatów, którzy dali swoje komentarze. Do niedzieli 22.X, godz. 19 było na tych dwu stronach odpowiednio 539 i 2644 wpisów. Wyraźnie temat interesuje.

NOTATKI

Archiwum Jędrzeja Giertycha

W sobotę 30.IX.06 w Zamku Kórnickim odbyła się uroczysta prezentacja archiwum mego ojca Jędrzeja Giertycha. Zaraz po jego śmierci przywiozłem całe jego archiwum i zdeponowałem w Bibliotece Kórnickiej PAN. Biblioteka zobowiązała się skatalogować dostarczony zespół. Trwało to 13 lat pod opieką dwóch kolejnych dyrektorów biblioteki, prof. dr. hab. Jerzego Wisłockiego i prof. dr. hab. Stanisława Sierpowskiego. Sprawą zajmowali się kolejno mgr Maria Hłyń, mgr Jacek Niemir, a dokończyła mgr Ewelina Nowak. To ona dokonała prezentacji.

Dokumentacja obejmuje 168 jednostek w 180 woluminach, poukładanych tematycznie w teczkach. Wydany indeks obejmuje 64 stronicę. Pierwsza jednostka obejmuje różne materiały osobiste i dokumenty związane z pracą zarobkową. Dalej życiorysy, kalendarze kieszonkowe, pamiętniki, adresy korespondentów, informacje dotyczące różnych podróży. Potem idą jednostki o różnych podejmowanych akcjach. Kolejne jednostki to materiały rękopiśmienne i inne materiały związane z

poszczególnymi książkami, wydanymi lub rozpoczętymi. Potem jest część najciekawsza dla historyków, 38 jednostek obejmujących korespondencję, kopie listów własnych, listy przychodzące i listy osób trzecich. Przykładowa jednostka w tym dziale obejmuje przeszło 100 listów. Dalej są jednostki obejmujące gromadzone materiały na różne tematy, potem zbiory recenzji własnych książek i wreszcie materiały zdeponowane u mego ojca przez osoby trzecie.

Całość jest pięknie skatalogowana komputerowo i od teraz dostępna dla historyków.

Przy okazji zwracam się do kierownictwa Instytutu Historycznego im. Romana Dmowskiego, by rozważyli celowość trzymania archiwum emigracyjnego Stronnictwa Narodowego w Archiwum Akt Nowych w Warszawie. Tam są inne priorytety i nie można liczyć na rychle skatalogowanie i udostępnienie tych materiałów historykom. Sugerowałbym przeniesienie tych zbiorów do Biblioteki Kórnickiej, gdzie znalazłyby się możliwości i wola ich opracowania.

###

Masońska konstytucja

Jak pisałem (OwK-46, IX 2003), gdy tworzona była konstytucja europejska prezydent Francji Jacques Chirac obiecał masonom, że w tej konstytucji nie będzie odniesień do chrześcijaństwa. Opierałem się na doniesieniach francuskich publikacji prawniczych. Dzisiaj sprawa znalazła potwierdzenie z innego źródła. Jan M. Rokita w artykule dla *Dziennika* (7-8.X.06) podaje co następuje: „...ambasador RP w Paryżu zaskoczył nieco uczestników [debaty europejskiej w Krakowie] relacją z dialogu, jaki zdarzyło mu się odbyć z jednym z członków francuskiego rządu. Ambasador chciał dojść faktycznych mechanizmów tak stanowczego sprzeciwu Francji wobec uwzględnienia w konstytucji europejskiej dość oczywistych historycznie zapisów o chrześcijańskich korzeniach Europy. ‘To, na co się zgodziliśmy – to maksimum, jakie wynegocjowaliśmy z klubami masońskimi – odparł minister’. Rokita nie podaje nazwiska tego ministra, ale to obojętne. Zapewne mógł być prawie każdy.

A więc kształt europejskiej konstytucji musiał być „wynegocjowany” z masonami. Tak wygląda głośno dziś reklamowana „transparencja” w Unii Europejskiej.

###

Rampolla masonem

Felix Causas w artykule „Le F.: Rampolla del Tindaro” (*Sous la bannière*, nr 126, VII-VIII 06) pisze na temat przynależności kardynała Mariano Rampolla del Tindaro do loży Ordre Templi Orientis (za *Action Familiale et Scolaire*, nr 187, X.06).

Kardynał Rampolla był Sekretarzem Stanu za Leona XIII. Na konklawe w roku 1903 Rampolla został wybrany papieżem, ale w imieniu cesarza Franciszka Józefa *veto* postawił kardynał Jan Puzyna z Krakowa, wówczas najstarszy kapeluszem kardynał austro-węgierski. W rezultacie konklawe wybrało papieżem kardynała Giuseppe Sarto, św. Piusa X. Nowy papież zaraz skasował to uprawnienie cesarza do wetowania decyzji konklawe, ale jak widzimy Duch Święty działa na różne sposoby by chronić Stolicę Piotrową przed zagrożeniami.

###

Kazirodtwo zakazane

W Wielkiej Brytanii (*The Daily Telegraph* 13.IX.06) dwie siostry, starsze panie po osiemdziesiątce, zażądały, by uznać je za parę lesbijską. Od lat opiekowały się rodzicami i ciotkami, a teraz opiekują się sobą wzajemnie. Mieszkają w domu po rodzicach i gdy jedna umrze drugiej nie będzie stać na podatek spadkowy po siostrze, zostanie więc z domu wyeksmitowana. Gdyby sąd chciał uznać, że żyją w lesbijskim związku partnerskim, mogłyby jak małżonkowie uniknąć podatku spadkowego. Ale prawo brytyjskie nie pozwala na związki krewniacze.

Przy okazji warto podkreślić jakie to cenne, że obecny Sejm właśnie zlikwidował podatek spadkowy w obrębie najbliższej rodziny.

###

Troje rodziców

W Australii i Nowej Zelandii pojawił się pomysł legislacyjny (www.Zenit.org. 30.IX.06), by dzieci powstałe przy użyciu technik *in vitro* mogły mieć legalnie troje rodziców, dawców komórek rozrodczych i właścicielki macicy dostarczającej środowisko prenatalne.

###

Ekskomunika za badania nad embrionalnymi komórkami macierzystymi

Kardynał Alfonso Lopez Trujillo, przewodniczący Papieskiej Rady do Spraw Rodziny powiedział, że kto podejmuje badania nad embrionalnymi komórkami macierzystymi automatycznie podlega ekskomunice, tak samo jak za aborcję. Praca ta wymaga zabijania ludzkich embrionów, a więc jest jednoznaczna za zabijaniem człowieka (*The Catholic World Report*, VIII-IX, 06).

###

Konkubent niebezpieczny

Badania wykonane na Uniwersytecie Chicago i Uniwersytecie Missouri-Columbia wykazały, że wśród 149 badanych przypadków zabójstw dzieci do lat 5, w 74% zabójcą był mieszkający z matką dziecka konkubent, który nie był ojcem tego dziecka (*Chicago Sun-Times* 7.XI.05 – za *Christian Political Action Newsletter*, jesień 2006).

Inne badanie wykonane przez naukowca z Cornell University (*The Wanderer* 3.VIII.06) wykazało, że 50% kohabitantów rozchodzi się w ciągu roku, a 90% w ciągu 5 lat. Normą staje się seryjna kohabitacja, coraz to nowe związki, zawiązywane i rozpadające się. Nie dają one stabilizacji, ani poczucia bezpieczeństwa. Cierpią szczególnie matki i dzieci.

###

Herbarze kresowe

Swego czasu rekomendowałem w *Opoce Herbarz Wielkiego Księstwa Litewskiego* opracowany przez Jana Ciechanowicza. Dzisiaj informuję, że ukazał się

suplement do tego dzieła jako tom 6 obejmujący 450 stron i ok. 2000 haseł (nazwisk). Można go nabyć u autora. (ul. Lenartowicza 29/26, 35-051 Rzeszów. Informacja telefoniczna 608531266 lub 604471161).

Jan Ciechanowicz opracował również w dwóch tomach **Rody szlacheckie imperium rosyjskiego pochodzące z Polski** ukazując polski rodowód wielu wybitnych postaci historii Rosji. Dzieło to też można nabyć u autora.

Spis rzeczy

Wybory samorządowe	1
„Kanonizacja” Kuronia	2
Koneczny o cywilizacji arabskiej	5
Islamskie ataki na Papieża Benedykta XVI	8
Stosunki europejsko-amerykańskie	9
O ewolucji w Parlamencie Europejskim	11
Notatki: Archiwum Jędrzeja Giertycha 13, Masońska konstytucja 14, Rampolla masonem 14, Kazirodztwo zakazane 15, Troje rodziców 15, Ekskomunika za badania nad embrionalnymi komórkami macierzystymi 15, Konkubent niebezpieczny 15, Herbarze kresowe 15.	

Opoka w Kraju w internecie: <http://opoka.giertych.pl>

Opoka w Kraju jest rozsyłana za darmo do osób, które chcą, by ją miały, w tym do wszystkich biskupów. Osobom, które mi pomagają i dzięki którym wzrasta krąg moich odbiorców, wyrażam serdeczne Bóg zapłać - pozostaną anonimowe. Wszystkich zachęcam do przedruków, do powielania pisma i handlowania nim. Ta praca jest dla mnie największą pomocą. Prenumeraty nie prowadzę. Maciej Giertych

Opoka w Kraju PKO BP SA Poznań: 08 1020 4027 0000 1202 0400 1632